

HAJMDAL

TOM 3

BUNT

DARIUSZ
DOMAGALSKI

 DRACEUS
PUBLISHING HOUSE

Dariusz Domagalski „Hajmdal 3: Bunt” - fragmenty

A.Mason

Dziś ma swoją premierę 3 tom Hajmdala, z tej okazji prezentujemy dwa fragmenty.

FRAGMENT 1

Pierwsze, co poczuła, to zapach. W jej nozdrza wdarł się ohydny smród zgnilizny, ale nie taki zwyczajny, jaki wydaje rozkładające się mięso, a który można poczuć pod koniec dnia targowego na Ushak lub lesistym świecie Artemis w systemie Gamma Lupi, gdzie myśliwi dla zabawy zabijają zwierzęta, a ich truchła ścielą się po całej powierzchni planety. Ten zapach przyprawił ją o dreszcze. Ohydny, mroczny, przepełniony ponadczasową grozą, rozkładem i śmiercią.

Eliza Booth otworzyła oczy. Wyrwana z głębokiego snu, usiłowała przypomnieć sobie, kim jest i co robi w tym mrocznym miejscu. Próbowwała się poruszyć, ale coś mocno ją trzymało. Otulało czymś miękkimi elastycznym. Gdy wreszcie wzrok przyzwyczał się do ciemności i dotarło do niej z całą ostrością, gdzie się znajduje, z jej suchego i ściśniętego gardła dobiegł przeraźliwy krzyk. Wypełniony grozą, bólem i pierwotnym lękiem, odbił się echem od ścian i pognął mrocznymi korytarzami. Booth, wyjąc jak opętana, szarpiąc się i kopiąc, zerwała oplatające ją pajęczę nici. Wyzwoliła się z kokonu i runęła na dziwnie miękką podłogę, żeby ugrzęznąć w jakiejś cuchnącej mazi. Uświadomiła sobie, że jest zupełnie naga, a jej ciało pokryte śliską, lepką substancją. Próbowwała się podnieść, ale była zbyt osłabiona. Opadła na kolana. W nozdrza ponownie uderzył ją ohydny zapach rozkładu. Zwymiotowała.

Dopiero po dobrej chwili zaczęła przypominać sobie, co się stało i jak tu trafiła. „Zulfikar”! Ta nazwa kołatała się w jej głowie. Myśli miała jeszcze chaotyczne i nieuporządkowane. Wiedziała jednak, że to był okręt, piracka fregata, na którą zaciągnęła się jako zwykły sternik, chociaż wcześniej dowodziła własną jednostką. Zastanawiała się, dlaczego przystała na takie warunki. Pamięć powoli wracała.

Przypomniała sobie Ragheba, dowódcę „Zulfikara”. Planował polecieć do systemu Epsilon Eridani i przyłączyć się do powstałej właśnie Federacji Terrańskiej. Chciał oddać okręt i załogę pod dowództwo admirała Kashtaritu. Postanowiła się do niego przyłączyć, sama nie umiała powiedzieć dlaczego. Wiedziała, że musi to zrobić, chociażby po to, aby jej życie nabrało głębszego sensu. Eliza Booth nie była sentymentalna, rzadko kierowała się emocjami, uważając je za zbędny balast. Nie znała swoich rodziców, wychowała się w sierocińcu na Szahr-e Drajā – stolicy najbiedniejszej satrapii Imperium Teegardeańskiego. Od dziecka surowo traktowana, nie zaznała miłości ani współczucia. Zdana tylko na siebie, musiała sobie radzić na ulicach potężnego miasta, które zajmowało całą powierzchnię planety. Przymierała głodem, kilkakrotnie trafiła do więzienia za drobne kradzieże i oszustwa. Wydawało się, że prędzej czy później zginie w ulicznej bójce lub zgnije w imperialnym lochu. Ale stało się inaczej. Eliza Booth posiadała bowiem coś, co pozwoliło jej przeżyć na tym mrocznym, okrutnym świecie. Coś, co niektórzy nazywali szaleństwem, inni zaś brawurą. Coś, co posiadali tylko ludzie.

Ziemia została zniszczona, ale gatunek ludzki przetrwał i od trzech stuleci tułał się po Galaktyce.

Ludzie podejmowali się najróżniejszych zajęć. Ciężko pracowali w kopalniach na zapomnianych planetoidach, na lodowych światach wznosili budowle Togarian, dokonywali zwiadów na toksycznych planetach, na których nikt inny nie chciał lądować. Ale najczęściej walczyli jako najemnicy w wojnach obcych ras. Szybko zyskali opinię niezrównanych żołnierzy. Trudno powiedzieć, co się na tołożyło. Na pewno liczyły się wyobraźnia i kreatywność. Większość kosmicznych bitew rozstrzygała się, zanim padł pierwszy strzał. Sztab analityków prowadził wyliczenia, rozważał siły swoje i nieprzyjaciela, układał plany, które oficerowie floty wdrażali w życie. Oczywiście podczas bitwy korygowano je, ale w minimalnym stopniu i w ramach ustalonych wcześniej procedur. Zdarzało się często, że do bitwy w ogóle nie dochodziło. Sztaby obu flot dokonywały symulacji komputerowych, przeliczały siłę militarną, analizowały potencjalne zyski i straty, a gdy wynik był niezadowolający dla jednej ze stron, ta się po prostu wycofywała. Tak było do czasu, aż na arenie działań wojennych pojawili się ludzie. To oni dokonywali śmiałych manewrów, nie bali się ryzyka i stosowali niekonwencjonalne metody walki. I właśnie dlatego każda z obcych nacji chciała mieć w swoich szeregach ludzkich oficerów. Posiadali instynkt pozwalający zwyciężać.

FRAGMENT 2

Sierżant Khaidu nie miał zdania. Wykonywał tylko polecenia przełożonych. Nie chciał opowiadać się po żadnej ze stron i miał nadzieję, że nie będzie musiał. Przeczucie mówiło mu jednak, że to nie będzie takie proste. Coś złego wisiało w powietrzu i miało lada chwila wybuchnąć z mocą supernowej. A może już wybuchło?

Seria z karabinu przerwała jego rozmyślenia. Bahirianie najwidoczniej nie posiadali już w swoim arsenale rakiet, bo odpowiadali tylko strzałami z broni maszynowej. Wyglądało na to, że ich najważniejszą linią obrony była plaża. W kompleksie tylko się ukrywali.

Khaidu zerknął na budynek i z satysfakcją stwierdził, że wybuch całkowicie zniszczył główną bramę. Ale rebelianci, ukryci za ułomkami ruin, cały czas się ostrzeliwali. Groźnie zrobiło się, gdy przytaszczyli ciężki karabin maszynowy. Pierwsza seria położyła trupem dwóch żołnierzy z Plutonu G. Reszta została przyciśnięta do ziemi.

Shadracg Khaidu poczuł żdźbła trawy muskające jego twarz.

- Solomon! - przywołał do siebie żołnierza z bronią ciężką.

Ten się przyczołgał. - Na jedenastej! - Khaidu brodą wskazał mu cel.

- Nic z tego, szefie. - Demsas potrząsnął głową. - Skończyła mi się amunicja.

- Do diabła - fuknął rozwścieczony sierżant. Odważył się podnieść głowę. Od twierdzy dzieliło ich dosłownie pięćdziesiąt metrów. Gorączkowo myślał, co zrobić. Drugi raz wariacki szturm mógł się nie udać. Tym razem jednak z inicjatywą wyszła Barbara Lorde.

- Przygotować granaty i za mną! - rozkazała i pierwsza zerwała się z ziemi.

Wszyscy poszli w jej ślady. Pędzili teraz na złamanie karku, pragnąc jak najszybciej dopaść wroga. Kule przelatowały nad głowami, uderzały w ziemię pod ich stopami. Wtem Khaidu usłyszał obok siebie rozdzierający krzyk. Kątem oka spostrzegł, jak Solomon Demsas pada przeszyty serią karabinu maszynowego. Pociski przebiły potężny pancerz. Trzewia żołnierza wylewały się na trawę.

W pierwszej chwili sierżant chciał się zatrzymać, ratować własnego człowieka, ale wiedział, że priorytet to zlikwidowanie zagrożenia, inaczej wszyscy zginą. Obiecał sobie, że później po niego wróci. Jednak Khaidu nie miał złudzeń. Demsas paskudnie oberwał i już witał się ze śmiercią.

Zginęło jeszcze dwóch szturmowców, zanim dotarli do miejsca, z którego dało się dorzucić granatami. Obrzucili nimi budynek. Szturmowcy nie czekali, aż dym się rozwieje, i otworzyli ogień z agresorów. Walili seriami w miejsca, gdzie widniały otwory strzelnicze. Trwało to przeszło minutę.

- Wstrzymać ogień! - rozkazała wreszcie Barbara Lorde.

Nastąpiła cisza.

Wiatr od oceanu powoli rozwiął dym i ich oczom ukazał się krajobraz po bitwie. Ściana twierdzy praktycznie przestała istnieć. Zostały po niej jedynie gruzy, metalowe zbrojenia i wystające kable elektryczne. Dalej ciągnęły się osłonięte korytarze, niknące w mroku budynku. Wszędzie wały się trupy Bahirian. Poodrywane ręce, nogi, roztrzaskane twarze ze zwisającymi mackami, strzępy ciemnozielonych mundurów i krew. Dużo niebieskiej krwi.

Na rozkaz sierżant Lorde dwaj szturmowcy zbliżyli się do ruin, żeby sprawdzić teren. Wtem jeden z nich wygarnął serię do leżącego Bahirianina.

- *Pojebało cię?!* - w słuchawkach usłyszeli, jak zwrócił się do niego drugi z żołnierzy. - *Walisz do trupa?*

- *Ruszył się.*

- *Gówno prawda. Był tak samo zimny jak twoja żona, gdy ją ruchałem.*

- *Racja. Musiała być martwa, skoro ci dała.*

Słuchający tego szturmowcy zarechotali. Takie przekomarzenia były wśród żołnierzy na porządku dziennym.

- Zamknąć ryje! - warknęła Lorde, obawiając się rozprężenia w oddziale. - Jesteście na misji bojowej, a nie w barze ze striptizem.

Szturmowcy w milczeniu dokończyli oględzin miejsca.

- *Czysto* - zameldował ten, który zmarnował amunicję, strzelając do trupa.

- *Czysto* - potwierdził jego kompan.

Pozostali zbliżyli się do budynku. Khaidu obliczył, że z grupy uderzeniowej pozostało zaledwie piętnastu żołnierzy. Dowództwo na pewno nie liczyło się z tak licznymi stratami. Teraz jednak już nie mogli się wycofać. Byli tak blisko celu. Musieli to dokończyć.

Znalazł potwierdzenie w oczach sierżant Barbary Lorde, które zabłysły dziko.

- Wchodzimy! - rozkazała.